Rok VII^my. Nr. 6.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela piąta po Trzech królach,* dnia 5. Lutego 1843.

Religia.

Cudowne nawrócenie Żyda Alfonsa Ratisbonne w Rzymie dnia 20. Stycznia 1842. roku.

(Dokończenie.)

„Ciekawy iestem,“ rzekł Stach do Dobrodzieia, „iak się to wszystko skończy, bo ten Pan Alfons Ratisbonne bardzo widzę i lekkomyślny i uparty.“ — Poczekaycie tylko, miły Stanisławie; Bóg to wszystko na dobre obróci. I św. Paweł był zażartym Żydem, zażartym nieprzyiacielem Pana Iezusa i Iego świętéy nauki, a przecież Bóg wybrał go na naczynie ku nawróceniu Pogan, rzekł Ksiądz, i tak daléy mówił: „Hrabia Laferrone umarł w poniedziałek (17. Stycz.) około iedenastéy w nocy, prawie nagle. Cała iego familia w wielkim smutku pogrążoną była; to ią iednak cieszyło, że prowadząc życie według nauki Chrystusa, poszedł na drugi świat po zasłużoną nagrodę. Pan Teodor Bissie, iako przyiaciel domu, dzielił żal strapionéy rodziny i dla tego też zaiął się urządzeniem pogrzebu; lecz gdzie się tylko obrócił, wszędzie mu stał przed oczyma Alfons Ratisbonne, i nim tylko myśli iego były prawie mimowolnie zaięte, oto, krótko mówiąc: nigdzie i nigdy nie opuszczało go pragnienie nawrócenia do wiary chrześciańskiéy młodego Izraelity. Wreszcie zwierzył się uczuć swoich Księdzu Gerbet, poufałemu od wielu lat przyiacielowi familii Laferronego. Słuchał uważnie słów iego pobożny Kapłan, potém rzekł: „Idź Pan i pracuy nad zaczętém dziełem; spełnisz tym sposobem życzenia ś. p. nieboszczyka, który się gorąco modlił o nawrócenie przyiaciela twego.“ Te słowa tém mocniéy zagrzały Pana Bissie do pracowania nad nawróceniem Ratisbonny. — We wtorek (18. Stycznia) przepędził kilka z nim godzin, pokazuiąc mu różne pamiątki z pierwszych wieków Chrześciaństwa, aby zwrócić iego uwagę na rzeczy religiyne; lecz nadaremnie; na wszystko był Ratisbonne obojętny i wszystko zbywał żarcikami. *) — Nazaiutrz w Środę (19. Stycznia) zwiedzali znowu razem osobliwości Rzymu. Iedne mu się podobały, drugie nie; na-

*) Gdy w kościele Św. Szczepana (in Rotundo) przypatrywał się obrazom wystawiaiącym wszystkie męczarnie pierwszych Chrześcian, z obrzydzeniem zawołał: „Okropny widok! lecz współwiercy Pana równie okrutnie obchodzili się w średnich wiekach z Żydami, jak pogańscy Cesarze w pierwszych wiekach z Chrześcianami.“

koniec rozstaiąc się z nim, rzekł: „muszę Panu wyznać, iż dziś więcéy iak dawniéy iestem Żydem.“ Ale Bissie nie tracił nadziei, bo całą ufność pokładał w tym, który do nas mówi: „Proście, a otrzymacie; kołaccie, a będzie wam otworzono.“ — We Czwartek (20. Stycznia) Pan Teodor tak był zatrudniony zarządzeniem pogrzebu dla zmarłego Laferonné, iż nie mógł odwiedzić Alfonsa i nad nim pracować. On też o to nie dbał, i całkiem tylko światowemi rzeczami był zaięty, a tak był w dniu tym wesołym i żartobliwym, iż go wtedy żadna myśl o iakimkolwiek ważnym przedmiocie zaymować nie mogła. Zbliżała się przecie chwila zmiłowania boskiego. Pan Teodor Bissie iadąc ulicą Condotti w sprawie pogrzebu do Kościoła Św. Andrzeia (delle Fratte) spostrzegł idącego Ratisbonne, wziął go z sobą do poiazdu, zapewniaiąc, iż na kilka tylko chwil wstąpi do Kościoła niedaleko leżącego, a ztamtąd będzie mógł iść z nim na przechadzkę. Było to iuż z południa. (Ale, móy Stanisławie, słuchaycie, iakto sam Pan Teodor Bissie daléy tę rzecz opisuie): „Poiazd móy stanął przed Kościołem, a wysiadłszy z niego, weszliśmy razem do świątyni.“ — Pan Ratisbonne widząc na środku Kościoła stoiący katafalk, zapytał mnie, dla kogoby był wystawiony? — Odpowiedziałem, iż dla zmarłego Laferronne, i zostawiwszy go po prawéy stronie katafalku, udałem się do klasztoru. Pan Ratisbonne chodził po kościele, patrzał oboiętném okiem na wszystkie strony, mówiąc do siebie: „Kościół ten nic nie ma w sobie szczególnego i niepodoba mi się wcale.“ — Nie dłużéy iak dwanaście minut zostawał Pan Ratisbonne sam, prosiłem bowiem tylko iednego z zakonników, aby rozkazał dla rodziny zmarłego, na iutrzeyszy obchód żałobny, osobne urządzić mieysce. Powróciwszy do Kościoła, nie widzę Pana Ratisbonny; szukam go więc, i znayduię nakoniec klęczącego przed kaplicą Św. Michała, Archanioła. Przystąpiwszy do niego, dotknąłem się ramienia iego trzy lub cztery razy: obeyrzał się na mnie z złożonemi rękami i łzami zalaną twarzą, mówiąc z wyrażeniem, którego opisać nie zdołam, te słowa: „O iakże się modlił za mną mąż ten!“

Zimno mi się zrobiło, i byłem nadzwyczay poruszonym. Podnoszę go i wyprowadzam, ale co mówię? wynoszę go z Kościoła, i badam, co mu się stało i dokądby iść chciał. „Prowadź mię Pan, gdzie tylko chcesz!“ wołał; gdy to widziałem, będę posłusznym.“ — Nalegam nań, aby mi powiedział, co widział; nie chce; zanadto był wzruszony. Wyimuie poświęcony medalik i całuie go ze łzami. Prowadzę go do domu, ale pomimo wszelkiego mego usiłowania, nie mogę z niego nic wydobyć, iak same wykrzykniki, łkaniem przerywane: „o! iak iestem szczęśliwy! — o iak ten Bóg iest dobry! — iakiż skarb łaski i szczęścia! — o moi szczęśliwi współwiercy!“ — Potém we łzach się rozpływał nad niewiernymi i zostaiącymi w błędzie. Nakoniec zapytał mnie: „przecież nie gadam w szaleństwie?“ „Ale nie!“ zawołał, „mam zdrowe zmysły! móy Boże! móy Boże! nie iestem szalony! każdy wie, że nie iestem szalony!“ — Przyszedłszy Ratisbonne po tak gwałtownem wzruszeniu cokolwiek do siebie, patrzy na mnie iaśnieiącém, prawie nadziemskiém spoyrzeniem, rzuca się w moie obięcie, i błaga, abym go do którego Księdza zaprowadził, bo chce wiedzieć, kiedyby mógł otrzymać Chrzest święty. „Nie mógłbym dłużéy żyć bez

Chrztu; iestem Chrześcianinem; o iakżebym był szczęśliwy, gdyby mnie dręczono iako tych męczenników, z których się dnia wczorayszego urągałem; szczęśliwymbym się mienił, gdyby mnie tak, iako ich, katowano. —— Chrztu! chrztu! pragnę.“ — Oświadczył mi potém, iż tego, co widział, nie może opowiedzieć iak tylko za pozwoleniem Kapłana iakiego: „nie mogę tego, na co patrzałem, opowiedzieć, iak tylko klęcząc.“ — Zaprowadziłem go przeto zaraz do Kościoła al Gesu do Oyca Willeforta, który go uprzeymie wezwał, aby mu wyiawił to, co miał na sercu. Zdiąwszy z szyi medalik, Nayświętszą Maryą Pannę wyobrażaiący, przycisnął go do serca i rzekł: „widziałem ią, widziałem!“ Mówiąc to, wielce był poruszony. Przyszedłszy nieco do siebie i uklęknąwszy, tak daléy mówił: „po kilku chwilach pobytu mego w Kościele, uczułem dziwną iakąś niespokoyność w sercu moiém. Wznoszę oczy do góry, a oto cały Kościół znika przedemną; wszystko światło zebrało się w iednéy kaplicy, a wśród promieni stanęła przedemną na ółtarzu Nayśw. Marya Panna, w chwale swoiéy, pełna łagodności i dobroci, iak ią oto medalik ten wystawia; siła iakaś nieznana pociągała mnie do niéy. Nayświętsza Panna dała mi znak poruszeniem ręki, abym uklęknął; i gdym klęczał, zdawała się mówić do mnie: „tak dobrze!“ — Nie mówiła do mnie ani słowa, „ia iednakże wszystko rozumiałem.“ — („O móy Boże litościwy!“ zawołał z ciężkiém westchnieniem Stach; „lecz Dobrodziéy czytay daléy.“) — Opowiadanie to swoie często Pan Ratisbonne przerywał, iakoby potrzebował odpoczynku i czasu do zebrania na nowo swych myśli. — Z świętą boiaźnią słuchaliśmy słów iego; wkrótce iednakże zamieniła się ta boiaźń na radosne uczucie wdzięczności ku Panu Bogu, który nad opowiadaiącym okazał tak iawnie nieskończone miłosierdzie swoie. Uderzyło nas wyrażenie Pana Ratisbonny: „Nic do mnie nie mówiła, ia iednakże wszystko rozumiałem.“ I w istocie nie potrzeba nic więcéy, iak tylko słyszeć mówiącego Pana Ratisbonne, żeby się wzruszyć; w każdém iego słowie widać żywą wiarę. O rzeczywistéy obecności Pana Iezusa w Nayświętszym Sakramencie mówi z taką wiarą i pewnością, iakoby ią zmysłami swemi poymował. — Potém udał się, móy Stanisławie, Pan Teodor z nowo-nawróconym do Kościoła Panny Maryi, a potém do Św. Piotra, aby złożyć Bogu powinne dzięki; ztamtąd zaś poszedł do swego mieszkania, oświadczaiąc chęć Panu Bissie przepędzenia nocy w modlitwie przy zwłokach Laferronnego; „wdzięczność,“ iak mówił, „wkłada na mnie ten obowiązek.“ Lecz oyciec Willefort tylko do dziesiątéy pozwolił mu tego, widząc go bardzo znużonym. Tymczasem Pan Bissie opowiedział familii zmarłego hrabiego co się stało, a ta wiadomość była balsamem dla iéy serca. Nazaiutrz, iuż po całym Rzymie mówiono o nawróceniu się Alfonsa Ratisbonny. On zaś na łonie familii Teodora Bissie przepędził dni kilka po swoiém nawróceniu, a potém w zaciszu przez siebie wybraném gotował się do przyięcia Chrztu św., co nastąpiło z wielką uroczystością dnia 31. Stycznia w Kościele al Gesu. Na Chrzcie św. przyiął Ratisbonne imię szczególnieyszéy swoiéy Opiekunki, to iest imię: Marya!“

Otóż macie, miły Stanisławie, w krótkości opowiedziane nawrócenie się owego Żyda i obiawienie mu się Panny Maryi.

Że to nawrócenie było cudowne, przekonywamy się z wyroku, iaki wydała kommissya od Oyca św. ustanowiona, w celu wysłuchania świadków w całéy téy sprawie, na któréy czele stał ksiądz Kardynał Patrizi, Wikaryusz jeneralny, a który wyrzekł, oświadczył i zawyrokował ostatecznie, iż iest rzeczą zupełnie pewną i niewątpliwą, że Bóg dobrotliwy na przyczynę N. Maryi Panny wielki i prawdziwy cud uczynić raczył, to iest nagłe i zupełne nawrócenie Alfonsa Maryi Ratisbonny z żydostwa.

„Bóg zapłać Dobrodzieiowi," rzekł Stach, „za to wszystko;" a pochwaliwszy Pana Boga, poszedł ucieszony do swoiéy zagrody.

Rozmaitości.

Iaki ma być naylepszy środek zapobiegaiący, aby pchły rozsady nie niszczyły?

Powiadaią niektórzy ogrodnicy, że pchły niszczące rozsadę, nie pochodzą ani z ziemi, ani z powietrza, ani z wody, iak wielu utrzymuie, ale się wylęgaią z iay, a te iaia złożone maią być w ziarnkach rozsady. Że ich nie widzimy, pochodzi to ztąd, iż maią być bardzo malutkie. Radzą tedy, aby przed siewem ziarno przez trzy godziny w mocno słonéy wodzie moczyć; bo mówią, że w ten sposób zaród pchły się niszczy. Nie doświadczałem ia ieszcze tego; nie ręczę więc za skutkiem. Dla przekonania, proszę zrobić doświadczenie.

Narzędzie do gaszenia pożarów.

Wielka miotła brzozowa obszywa się poiedyńczo grubém płótnem tak, żeby wszystkie prątki we środku do kiia przymocowane, wprawdzie obięte były, lecz nie ściśnione ieden do drugiego.

Tym sposobem pokryta miotła należycie sprężystą będzie, ażeby ią zastósować można do każdego położenia i kształtu palącego się mieysca, równie iak i do postawy gaszącego. Na powierzchni płótna przyszywaią się w kilku rzędach lniane płatki, pięć cali szerokie i w grube fałdy składane. Tak przysposobioném narzędziem, które od trzech do dziesięciu łokci długie i podług potrzeby do dłuższéy lub krótszéy żerdzi przyprawioném być może, suwać należy po palącém się mieyscu, umaczawszy ie wprzódy w wodzie, błocie, gnoiu lub iakimkolwiek naynieczystszym nawet płynie. Postępuiąc z uwagą, pewnym być można, że iedno mokrém tém narzędziem posunięcie ugasi naytęższy żar tego mieysca, na którém użyte było; prócz tego można niém na wszystkie strony kierować i w każdym kącie wygodnie gasić; woda się nie trwoni, a im nieczystsza, tém użytecznieysza. Ieden silny człowiek zdoła taką średniéy wielkości miotłą podług upodobania kierować, a gdyby nawet piętnasto-łokciowa iéy długość więcéy rąk zaymowała, wszelako sześciu, ośmiu ludzi z takiemi miotłami więcéy tu zdziałaią, niż czterdziestu z sikawkami, które z odległych mieysc nadciągaiąc, często wtenczas dopiero przybywaią, gdy iuż zapóźno, lub niebezpieczeństwo minęło. (Z Ż. G.)